

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

PŁATA POCZTOWA DLA ... NA RYCZAŁEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr.

GRODZIENSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego 6
Telefon 59.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 105

Świat pracy Francji protestuje

przeciw obniżce poborów

PARYŻ. (PAT.) W dniu wczorajszym w 120 miastach i miasteczkach Francji odbyły się manifestacje protestacyjne urzędników przeciwko dekretem oszczędnościowym rządu. Od samego rana kolportowano na ulicach miast odezwy generalnej konferencji pracy, wyrażające znaczące demonstracje.

W Paryżu w ostatniej chwili zaniechano manifestacji ulicznych, aby uniknąć możliwych starć z żywiołami komunistycznymi. Ograniczono się więc do zorganizowania wieców i zgromadzeń protestacyjnych poszczególnych organizacji zawodowych. Na wszystkich tych zgromadzeniach przyjęto zgodnie z dyrektywami generalnej konferencji pracy rezolucje, potencjalnie obniżki poborów i deflacyjna polityka rządu.

Na prowincji manifestacje przybrały znacznie większe rozmiary. Organizacje zawodowe urzędników państwowych w szczególności pocztowców, telegrafistów i telefonistów po przyjęciu rezolucji protestacyjnych przeciwko obniżce poborów, organizowały pochody. O większych manifestacjach do-

noszą z Nicei, Rouen, Havru, Lyonu, Marsylii i t. d.

W dniu dzisiejszym we wszystkich biurach państwowych i zakładach użyteczności publicznej ma być zorganizowany je-

dnogodzinny strajk protestacyjny.

Próby komunistów wywołania strajku powszechnego, jak się zdaje, nie mogą liczyć na powodzenie.

Trocki ukrywa się pod Paryżem

Tajemnica willi „Ker Monique”

PARYŻ. (PAT.) Dzienniki paryskie przyniosły wczoraj sensacyjne wiadomości o wykryciu w pobliżu Paryża mieszkania b. komisarza sowieckiego Lwa Trockiego.

Od kilku miesięcy uwagę mieszkańców Barbisan w pobliżu Fontainebleau zwróciło dziwne zachowanie się lokatorów niewielkiej willi Ker Monique. Mówiono, że w domku zamieszkuje 7 osób, z których jedynie dwie wychodzą na miasto.

Delegowana na miejsce tandarmeria z prokuratorem na-

czele okrajała willę i po dłuższych pertraktacjach została wpuszczona do jej wnętrza. W willi znajdowało się 6 osób: 2 służące niemieckie, 2-ch sekretarzy, z których jeden polak, drugi Niemiec oraz właścicielka mieszkania.

Na pierwszym piętrze przy biurku siedział mężczyzna mający przy sobie dwa dużych rozmiarów rewolwery. Zapytany przez prokuratora kim jest, przedstawił się jako Sordoff. Prokurator jednak rozpoznał w nim b. komisarza sowiektów Lwa Trockiego. Wówczas rzekomy Sordoff, nie ukrywając

Cobędzie tematem rozmów?

Przed wizytą min. Barthou w Warszawie

W przyszłym tygodniu przybywa do Warszawy francuski minister spraw zagranicznych Louis Barthou.

Wizyta francuskiego ministra budzi wielkie zainteresowanie w świecie politycznym. Równocześnie z ministrem wybiera się do Warszawy kilku znanych dziennikarzy francuskich

oraz innych państw.

WIELKIE ZNACZENIE WIZYTY MIN. BARTHOU

Do wizyty warszawskiej przywiązuje wielkie znaczenie. Prasa wszystkich krajów poświęca tej wizycie wiele miejsca. W paryskich kołach politycznych, stojących blisko francuskiego ministra spraw zagranicznych, utrzymują, że w ciągu obecnego tygodnia opracowuje się dokładne plan rozmów warszawskich.

O CZYM BĘDZIE MOWA?

Min. Barthou przyjadzie z konkretnymi zagadnieniami. Zadaniem jego będzie przedyskutowanie tych spraw z odpowiedziami kierownikami naszej polityki zagranicznej. Według paryskich informacji przedmiotem rozmów warszawskich będą następujące sprawy: problem Europy środkowej, zagadnienie przyłączenia Austrii do Niemiec (Anschluss), zagadnienie Bałtyku i włącznie z tem Związkiem sowieckim, wreszcie sprawy rozbrojenia.

POKÓJ NA WSCHODZIE EUROPY

Największą wagę przywiązuje do omówienia zagadnień bałtyckich - sowieckich. Zadaniem jego będzie przedyskutowanie tych spraw z odpowiedziami kierownikami naszej polityki zagranicznej. Według paryskich informacji przedmiotem rozmów warszawskich będą następujące sprawy: problem Europy środkowej, zagadnienie przyłączenia Austrii do Niemiec (Anschluss), zagadnienie Bałtyku i włącznie z tem Związkiem sowieckim, wreszcie sprawy rozbrojenia.

Podczas pobytu francuskiego ministra w Warszawie zostaną omówione zapewne obok zagadnień ściśle politycznych również zagadnienia natury gospodarczej.

Falszywy alarm w kinie spowodował śmierć 5 dzieci i ciężkie poranienie 32

BUENOS AIRES. (PAT.) W czasie odbywającego się przedstawienia dla dzieci w jednym z kin w Barranquilla w Ko-

lumbii jakiś osobnik, przechodząc ulicą, wszczął alarm, wołając że się pali. Dzieci, ogarnięte panicznym strachem, rzuciły się do ucieczki, przyczem pięcioro poniosło śmierć na miejscu, 32 odwieziono w groźnym stanie do szpitala.

Osobnik po wszczęciu fałszywego alarmu zbiegł bez śladu. Władze bezpieczeństwa przypuszczają, że działał on pod wpływem halucynacji, lub nagłego ataku szaleń. Tragiczny wypadek wstrząsnął do głębi całą ludnością.

Tragiczna katastrofa samochodowa

Nacz. Ruecker i jego żona zabici, red. Wrzosek ciężko ranny

W dniu wczorajszym, p. Konrad Wrzosek, kierownik oddziału warszawskiego „I. K. C.”, wybrał się rankiem własnym autem z p. Emilem Rueckerem, zastępcą naczelnika wydziału prasowego M. S. i jego małżonką — na przejażdżkę do Radomia.

Na 26-y km. przed Radomiem, samochodem zajeżdżała droga rowerzysty. Red. Wrzosek chciał ją wyminąć, lecz w tym czasie rowerzysta skręcił na prawo pod samochód. Wtedy kierowca gwałtownie zahamował auto.

Wówczas nastąpiła katastrofa. Wszyscy jadący wypadli na szosę. Ruecker i jego żona ponieśli śmierć na miejscu. Redaktora Wrzosek przewieziono inną autem do szpitala św. Kazimierza w Radomiu. Tam lekarze stwierdzili ogólny silny wstrząs, złamanie kręgosłupa, złamanie ręki.

Na miejscu katastrofy przybyły władze policyjne z Radomia.

Po dokonaniu oględzin i sporządzeniu protokołu, zwłoki tragicznie zmarłych małżonków przewieziono do kostnicy tego szpitala.

Auto częściowo jest uszkodzone. Rowerzystka, która była powodowana straszną katastrofą, wyszła bez szwanku i — korzystając z zamieszania — odjechała.

Wczoraj nie udało się utrzymać następującego szczegółu katastrofy, w której zginął naczelnik Ruecker wraz z małżonką.

O godz. 13-ej w odległości 5 km. za Białobrzegami w stronę Radomia, przy wsi Kamień, samochód, którym jechał redaktor Wrzosek i państwo Rueckerowie został wyminiony przez inny samochód, który porzucił za sobą smutną kartę. W tym kurzu nagle ukała się rowerzystka, która nie reagowała już na sygnały poprzedniego auta, tak, iż kierowca pierwszego auta odwrócił się, by zobaczyć, co się z nią dzieje. W tym momencie ujrzał, jak rowerzystka zagroziła drogę następnemu samochodowi, kierowanemu przez p. Wrzosek i spowodowała katastrofę.

Wskutek nagłego zahamowania uderzyło się koło od kierownicy. Samochód wyrzucił się do góry kołami, ro-

biąc „kozi”. Wszyscy jadący wypadli na szosę asfaltową.

Państwo Rueckerowie upadli tak nieszczęśliwie, iż czasili ich postępy rozbiły. Śmierć nastąpiła na miejscu. Natomiast p. Wrzosek upadł na lewą rękę, która została złamana. Red. Wrzosek doznał ogólnego potłuszczenia i wstrząsu mózgu.

Ludzie, którzy się zbliżyli do wsi, zawiadomili Radom. Zawrócił również samochód, którego kierowca widział katastrofę, ale nie mógł przyjechać do miejsca, gdzie leżał wrzosek, który w tym czasie stracił przytomność. Po godzinie nadjechał lekarz z Radomia, zwanym telegraficznie, który stwierdził zgon pp. Rueckerów i stan zdrowia red. Wrzosek.

Nadmienić należy, że red. Wrzosek nie chciał opuścić miejsca katastrofy, dopóki nie zabrano wszystkich ofiar. Lekarze musieli go przemocować wsiadając do samochodu i zawieźć do szpitala św. Kazimierza w Radomiu.

Na miejsce przybyły władze prokuratorskie i policyjne, które przeprowadziły dochodzenie. Stwierdzono na podstawie zeznań świadków, że powodem katastrofy była rowerzystka, która aresztowana, jest nią p. Janina Krolówna.

Red. Wrzosek pozostaje w szpitalu w Radomiu.

Dalsze losy „czeluskinowców”

MOSKWA. (PAT.) Według ostatnich doniesień z Wankarem do Welen przywieziono 60 rozbitków „Czeluski”, z czego 46 na palach zaprzęgach, a 14 samolotami. Z pośród pozostałych 30-tu, 24-ch zostanie wysłanych samolotami powodem złego stanu zdrowia. Loty z Wankarem do Welen od wczoraj przerwano z powodu śnieży.

Agencja Tass donosi, że u prof. Schmidta skonstatowano pleuryt. Temperatura wahała się wczoraj od 38 do 40 st. W czasie dnia pro-

fesor jest przytomny, w nocy zaś bredzi w malignie. Wczoraj po południu rozszły się w Moskwie pogłoski o zgonie prof. Schmidta, które na szczęście okazały się nieprawdziwe.

MOSKWA. (PAT.) Uratowanych rozbitków „Czeluski” przewieziono już częściowo saniami zaprzęganymi w psy z Wankarem na przyladek Welen.

W Wankarem pozostałe jeszcze 32 rozbitków z oboru Schmidta.

Spisek wojskowy w Rumunii

BUKARESZT. (PAT.) Spisek, który wykryły władze wojskowe, aresztując przed kilku dniami jedenastu oficerów posiadających rozkazienia również na prowincji. W ostatnich dniach

aresztowano dalszych kilku osób cywilnych w Bukareszcie i na prowincji, zwłaszcza w Siedmiogrodzie, zamieszanych w tę samą sprawę. Proces ma się odbyć w najkrótszym czasie.

1050 bomb przygotowali rewolucjoniści w Argentynie

BUENOS AIRES. (PAT.) Władze policyjne w Buenos Aires (Argentyna) zaskwestrowały w dwóch domach położonych w jednej z dzielnic podmiejskich, 1050 bomb i sznatów ręcznych

o wielkiej sile wybuchowej. Prowadzone dochodzenia wskazują na to, że przygotowywano ruch rewolucyjny na wielką skalę. W związku z tem aresztowano kilkanaście osób.

Zakłamanym romans spowodował zbrodnię

Przodownik został otruty w tajemniczych okolicznościach

W Sądzie Najwyższym rozważana była wczoraj niezwykle zagadkowa sprawa o zbrodnicze otrucie przodownika policji, Snopkiewicza przez kochankę jego żony, inspektora szkolnego, Plebańczyka.

W Opatowie pod Radomiem miejscowa plotka miała łatwy żer, bo powszechnie rozprawiano o stosunkach miłosnych, łączących przystojną urzędniczkę inspektoratu szkolnego z jej przełożonym, człowiekiem zresztą żonatym. A Plebańczyk kochał się podobno nazabój w Snopkiewiczowej, która, jak każda zresztą słaba kobieta, początkowo odrzucała zaloty Plebańczyka, lecz nie długo, gdyż obawiała się utracić posadę.

I ten nieszczer, zakłamanym romans, zrodzony raczej z bojaźni niż z miłości, trwał przez czas dłuższy.

Nagle Plebańczyk, ukrywając się ze swą słabością zarówno przed własną żoną, jak i przed ukochaną, otrzymuje ploverującą dla siebie wiadomość o przeniesieniu na inne stanowisko z Opatowa do Konina. W takich warunkach grozi mu przymusowe rozstanie z kochanką. Z tą myślą pogodzić się nie może. Ale co robić? Trzeba działać szybko i energicznie. Kochanka nie zgadza się na wspólny wyjazd. On to rozumie. Widzi przeszkodę w osobie Snopkiewicza. Trzeba go usunąć! O drugiej przeszkodzie własnej żonie, albo zapomniał, albo raczej bagatelizował tę kwestję, licząc, że uda się załatwić kompromisowo.

Wśród takich okoliczności, na kilka dni przed wyjazdem Plebańczyka z Opatowa, wydarzył się tajemniczy wypadek. W nocy na ulicy znaleziono wijącego się w strasznych bólach policjanta, który jęczał o pomoc:

— Ratunku, jestem otruty! Był to Snopkiewicz, mąż kochanki Plebańczyka. Ledwo

przeniesiono go do miejscowego szpitala, zaraz zmarł. Przed śmiercią dwa razy wyszeptał: — To inspektor Plebańczyk otrul mnie...

Te słowa stały się treścią późniejszego aktu oskarżenia przeciwko Plebańczykowi, ustalono bowiem, że krytycznego wieczora obaj ze Snopkiewiczem pili wódkę. Przodownik w pewnym momencie libacji skarżył się na silny ból głowy i przyjął proszek, którym poczęstował także Plebańczyka.

Od tej pory zaczyna się dzieło dziwnie historii. Obaj wyszli na ulicę, dla zacerpnienia świeżego powietrza. Plebańczyk wrócił jednak niebawem do domu, gdyż czuł się źle, a Snopkiewicz pozostał na ulicy i tam padł.

Inspektor ledwo dowlókł się

do domu i bezprzytomny padł na otomane. Gdy dochodzenie policji zwróciło się ostrzeżeniem przeciwko Plebańczykowi i wkroczone do jego mieszkania, zastano inspektora postrzażonego w głębokim śnie. Spał tak przez kilkanaście godzin zdradzając objawy utraty przytomności. Dopiero energiczne wysiłki lekarzy zdołały postawić go na nogi.

Według opowiadania Plebańczyka, cały wyznadek wygląda na przypadkowe zatrucie się dwóch mężczyzn proszkiem od bólu głowy. Jednak dane ekspertyzy lekarskiej stwierdzają co innego. Oto sekcja sądowo-lekarska ustala, że Plebańczyk i Snopkiewicz byli otruci zupełnie innymi środkami i inspektor miał tylko zadany środek usennym. Nadto jeden z przy-

padkowych świadków, który w sądzie miał przykry moment, gdy musiał zeznać, że Plebańczyk po odprawieniu, a właściwie dość długo, wychodził na dwór i pił wodę, co wskazywało by, że dopiero potem umyślnie zażył proszek, który odebrał mu przytomność umysłu.

Zebrane inne dowody, w postaci listów miłosnych Plebańczyka do Snopkiewiczowej, przeważały szale za usunięciem przodownika, aby poślubić jego żonę. To też sąd uznał winę Plebańczyka za udowodnioną i skazał go na 10 lat więzienia. Wyrok ten został całkowicie zatwierdzony w apelacji, jak i w Sądzie Najwyższym.

Przed Sądem Najwyższym Plebańczyka bronił adwokat Miecz. Ettinger i Wielikowski.

MYDEŁKO DO ZĘBÓW
PASTA NA ELIKSIERZE

CHERYS

POWSZECHNIE
ZNANEJ DOSKONAŁOŚCI

Proces chłopski

o zamach na policję i sekwestratorów

O krwawe starcie między mieszkańcami wsi Bielawa koło Jeziora, a sekwestratorami podatkowymi i policjantami, rozpoczął się wczoraj sensacyjny proces w sądzie okręgowym.

Sekwestratorzy przybyli do wsi, w asyście policyjnej, aby dokonać egzekucji inwentarzy chłopskich za niewielkie zaległości podatkowe. Ogół wsi postanowił jednak siłą nie dopuścić do tego i po agitacji zabrał się wkrótce tłum wieśniaków, w ilości około 300 osób. Czterej policjanci nie mogli sobie dać rady z tyłoma ludźmi, którzy przewieli groźną postawę. Zaczęło się od okrzyków: „Nie damy naszego dobra, krew się poleje, a rabować się nie pozwolimy!” Potem tłum ruszył hurmem do izby gospodarza Cza-

ka, u którego najpierw rozpoczęto egzekucję. Było tam już pełno. Czasakowa z siekaczem rzuciła się na egzekutora, a gdy wyrwan jej z ręki narzędzie, upadła na ziemię i krzyczała na całe gardło: „Byki, grandusy, złodzieje!”

Przedmioty zabierane przez sekwestratorów, wyrwano im

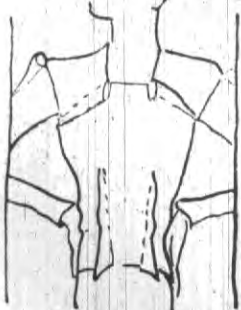
zpowrotem z rak, szarpano urzędników i dobierano się na serjo do ich skóry. Wówczas policjanci widząc, że sami nie dadzą sobie rady ze wzburzonym chłopskim, zaalarmowali okoliczne posterunki i ścignęli to pomoc.

Ale wtedy dopiero rozgorzało na dobre. Gdy policjanci palkami gumowymi zaczęli rozpraszać wieśniaków, ci zaczęli rzucać cegłami i kamieniami. Kilka osób z policji i sekwestratorów poraniono.

W rezultacie na ławie oskarżonych zasiadło 13 gospodarzy, a nawet kobiety w różnym wieku.

Sąd skazał 11 osób na kary po 8 miesięcy więzienia, uniewinniając dwie kobiety.

Coś dla Pani



Oto charakterystyczna modna bluzka z białego peau d'ange. Cechują ją zaszyte na zewnątrz grube zakładki.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka poranna. 7.40 Muzyka z płyt. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka popołudniowa. 12.33 Muzyka popularna. 13.10 Wiadomości gospodarcze. 13.20 Koncert zespołu salonowego. 16.05 „Skrzynka P. K. O.”. 16.20 „Ochrona przyrody”. 16.35 Recital śpiewaczy. 16.55 Recital fortepianowy. 17.30 Od czyt z cyklu „Biologia”. 17.50 „Warsztaty mechaniczne”. 18.10 „Skrzynka muzyczna”. 18.25 Płyty. 19.15 „Bieżące wiadomości rolnicze”. 19.25 Felieton aktualny. 20.02 Gri-Gri operetka w 3-ach aktach. 22.30 Muzyka taneczna z kab. literackiego. 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

OCHRONIAMY PIĘKNO NASZEGO KRAJU

Zagadnienie Ochrony Przyrody nie jest zagadnieniem nowym. Istnieje tylko pewna różnica pomiędzy ujęciem tego zagadnienia przed wojną, a współczesnym ujęciem ochrony przyrody. O działalności obecnej z punktu widzenia porównawczego, mówić będzie przez mikrofon warszawski w dn. 17 b. m. o godz. 16.30 p. Mieczysław Tchórznicki.

Gorliwy sprzedawca

(S. F.) Każdyby się zdenerwował na miejscu p. Motla F.

Wszedł do mieszkania i zobaczył jakiegoś nieznanego młodzieńca, klęczącego u stóp jego żony i całującego jej prawe kolano.

— Co to jest? — wrzasnął wielkim głosem.

Małżonka p. Motla zmieszała się, ale na krótko.

— To nic! — machnęła lekceważąco ręką. — On mnie tylko błaga.

— O co?!

— Żeby kupowała do prania mydło firmy „Wiewiórka”.

— Właśnie! — potwierdził młodzieniec, podnosząc się z kolana. — Ja jestem przedstawicielem tej firmy. Nasze mydło jest najlepszym środkiem przeczyszczającym dla bielizny... Piorąc bieliznę mydłem „Wiewiórka”, można ją nosić potem rok i ona się nie zbrudzi...

W oczach p. Motla zamigotały złe ogniki...

— I pan — syknął — klekasz przed każdą klientką i ją całujesz w kolano?

— A co pan myśli? W dzisiejszych czasach trzeba nie tylko klękać. Trzeba bić głową o podłogę, żeby coś sprzedać.

— Tak? — szepnął zębami

pan F. — Pan niepotrzebnie klekał przed moją żoną. U nas ja wszystko kupuję! Mydło też! Klekał pan teraz przede mną, całując mnie pan w kolano, a potem wał pan głową o podłogę. Możliwe, że kupię.

P. Motel usiadł, odwinął jedną nogawkę spodni, żeby obnażyć kolano.

— No, przedzie! Klekał pani!

Młodzieniec zarumieniał się lekko.

— Mnie bardzo przykro — mruknął. — Ale już całe mydło wyprzedane. Nie mam poci klekać.

Jednym skokiem znalazł się przy drzwiach i rzucił się do ucieczki. P. Motel dogonił go w bramie.

Co z nim tam zrobił, o tem szczegółowo mówiono na rozprawie w Sądzie Grodzkim, gdzie okazało się, że młodzieniec nazywa się Maurycy Szybel, że wcale nie handluje mydłem, że poznał panią F. na jakimś wieczorku i przyszedł do niej z wizytą.

— Uklekłem — wyjaśnił, — bo z powodu mam wrzodźkankę, nie mogę siedzieć. A w tej historii z mydłem to mnie ze strachu wpakowała pani F.

F. Motel za pobicie p. Szybela uzyskał 50 zł. grzywny.

Wesoły Kacik

DOBRE OBIADY



Wielki był ból wdowca, pana Onufrego, kiedy patrzył, jak jego jedynaczka, Jasia, starzeje się z roku na rok, a nikt jakoś się nie stara o jej rękę.

„To też radość napelniła jego serce, gdy pewnego razu udało mu się zaprosić na obiad doktora Sztykiwicza.”

— Doktor — tłumaczył wzruszonej córce — też jest wdowcem. Stracił się na restauracyjnym wikcie i marzy o domowym ognisku, a przedewszystkiem o domowej kuchni. Jego się nie weźmie na czułe uśmiechy i przewracanie oczami. Jego, uważasz, można tylko wziąć na dobry sznyceł, na smaczny krupnik...

Obiad wypadł doskonale. Doktor był zachwycony. Przy pomidorowej zupie słodko spojrzał w oczy panny Janiny, przy kurczakach pocałował ją w rękę, a przy francuskim kompiecie zachwytył się go nie miał granic.

— Takich chwil — westchnął — chciałbym przeżyć więcej.

— Prosimy częściej! — zawołała prawie jednocześnie pan Onufry i panna Janina.

I doktor zaczął przychodzić na obiady coraz częściej.

— Niema to jak domowe życie i domowa kuchnia — wdychał tęsknie po każdym obiedzie.

I pewnego razu, gdy panna Jasia wyszła z pokoju, rozpoczął huczał.

— Chciałem pana o coś prosić... Takie obiady to balsam na mój schorzały żołądek... Gdybym miał taką gospośkę w domu, byłbym zdrow i wesół...

— Nareszcie! — zabiło mocniej serce szczęśliwego gospodarza.

— Czy pan domyśla się o co chcę prosić?

— Naturalnie! — promieniał pan Onufry.

— I pozwoli mi pan zabrać ją do swego domu?

— Panu niczego nie odmówię! — sapnął ze szczęścia ojciec panny Jasi.

— Dziękuję, bardzo dziękuję! — ścisnął mu dłoń doktor.

— Czy ona tylko nie ma kochanków?

— Ależ co znówu?!

— No to świetnie. Bo ja tego nie lubię. A ile pan jej płaci miesięcznie?

— Komu?

— Jakto komu? Pańskiej kucharce, Katarzynie.

Pan Onufry osłupiał.

— Co?... Jak?... Nie rozumiem...

— Czego pan nie rozumie? — zdziwił się doktor. — Pan mi sam pozwolił zabrać Katarzynę.

— Więc pan ją miał na myśli?

— A kogo? Przecież to ona tak świetnie gotuje.

Napoleon Sędek



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Żony wielkich przestępców

Symulanci

W ciągu wielu tygodni na szpaltach niemal wszystkich pism świata stale powtarzało się jedno nazwisko, jeden portret i dzieje życia jednej kobiety. Ten niezwykle sensacyjny temat każdy na swój sposób omawiał i analizował, dochodząc często do zgola nieobliczalnych wniosków.

Kobieta, która zdołała wywołać tak potężne zainteresowanie, była Arlette Stawiska, żona Saszy Stawiskiego, największego go aferzysty ostatnich lat. Awanturnicze życie Arletty, jej późniejsze cierpienia, alarmy prasy, dochodzenia policyjne, słynny list Stawiskiego w dniu jego tajemniczej śmierci — wszystko to w sumie stworzyło wokół osoby Arletty poprosu nieśmiertelna aureole.

Znakomity pisarz Joseph Kessel poświęcił osobie Arletty wspaniałe feljetony w których opisując królewską urodę żony wielkiego przestępcy starał się wykazać nieobliczalny wpływ tej kobiety na życie Saszy Stawiskiego. Arletta była nie tylko piękna. Wszyscy którzy ją bliżej znali z zachwytem opowiadają o jej wysokiej kulturze towarzyskiej, wrodzonej inteligencji, przebiegłości i mądrości.

Była ona zdaniem wtajemniczonych aniołem stróżem wszystkich poczynań wielkiego aferzysty, układała plany miliardowych oszustw, często podtrzymywała męża w chwilach depresji duchowej. Nigdy na jej pięknym jasnym czole nie ukazała się najmniejsza zmarszczka. Nie pokój nigdy nie zakłócał jej duszy. Zawsze piękna, zawsze pełna pogody, a mimo to stanowcza i zdecydowana była prawdziwą towarzyszką człowieka, który zgóry był skazany na walkę z policją.

Gdy oceniamy wartość wspólnoty życia Arletty z jej mężem Saszą musimy dojść do słusznego wniosku, że w karierze wielkiego przestępcy kobieta odgrywa nieprzeciętną a często decydującą rolę. Arletta była właśnie taką kobietą. Wtajemniczeni twierdzą, że gdyby w przełomowych chwilach Sasza słuchał rad Arletty a nie swych możnych protektorów, na pewno nie doszłoby do katastrofy. Sprawa ta do chwili obecnej nie jest dostatecznie wyjaśniona. Niewątpliwie za lat kilka znajdzie się badacz, który studiując tomik akt sprawy Stawiskiej, uoocni wielką rolę Arletty Stawiskiej.

Ze w życiu każdego znanego przestępcy kobieta odgrywa bardzo poważną rolę, przekonaliśmy się dowodnie z wielu procesów. Najaw wychodziły wówczas szczegóły, które zazwyczaj stanowiły sensację dnia. I rzecz charakterystyczna: przy jaciółki względnie legalne żony tych przeciwników... prawa, nigdy nie opuszczały swych towarzyszy w chwilach niebezpieczeństw.

Pod tym względem godna za notowania jest historia, która rozegrała się w niespełna 10 lat po zakończeniu wojny światowej. Na terenie Londynu grasowała tak powszechne zainkaszary. Niemal co kilka dni banda ograbiała bank, naraża-

ła właścicieli na olbrzymie straty.

Dumny Scotland Yard był w kłopot. Jakżeż to? Oni, którzy uchodzą za najlepszych detektywów na świecie nie mogą zlikwidować bandy? Tem bardziej, że działalność rabusiów wywołała tak powszechne zainteresowanie, iż była tematem obrad parlamentu?

Wszystko energiczna kontrakcja i w rezultacie w czasie nowego włamania do jednego z banków londyńskich, doszło do krwawej walki z rabusiami podczas której przywódca został ciężko ranny i aresztowany.

Herszt okazał się król świata podziemi Londynu O'Conney. Przewieziono go do szpitala.

Już w kilka dni później do policji zgłosiła się wytworna da-

ma, która ze łzami w oczach prosiła o zwolnienie do sprawy O'Conneya, celem umieszczenia go w prywatnej klinice. Dała oświadczyła, przytem, że może zostawić kaucję na każdą daną sumę.

Wspaniały gest nieznanym wywołał rzecz prosta zainteresowanie władz. I oto w czasie dochodzenia wyszło najaw, że owa dama jest... żona O'Conneya. Pozostało do wyjaśnienia skąd małżonka przestępcy posiada tak olbrzymi majątek. Dalsze śledztwo ujawniło, że żona O'Conneya jest właścicielką kilku luksusowych hoteli w Szwajcarii i na Rivierze. A gdy bliżej zbadano tę sprawę okazało się, że hotele zostały kupione za zrabowane w londyńskich bankach pieniądze. Oczywiście prośbie żony odmówiono.

Podczas zeznań składanych przez kobiety przesłuchujące miały możliwość przekonać się, że żona O'Conneya to kobieta o dużej inteligencji, wybitnej kulturze towarzyskiej i odznaczona przytem rzadkim sprytem. Imponowała poza tem jej wspaniała znajomość aż 6-ciu języków europejskich.

Z dwóch tych przykładów jasno wynika, że przestępcy, — oczywiście ci wielcy, wiążą swe życie zazwyczaj z kobietami nie przeciętnymi. Czem powodują się przy wyborze towarzyski burzliwego życia — pozostanie tajemnicą. Jedno tylko trzeba stwierdzić: kobiety poczynają odgrywać w świecie przestępczym coraz większą rolę. Fakt ten nie powinien być przyjęty obojętnie.

Miecz. G-a

Na łożu śmierci zamordował matkę

W ten sposób uwolnił się od niedobrej teściowej

(-sław.) Kronika kryminalna jest bardzo... cierpliwa. Notuje poszczególne wypadki, nie wyróżnia specjalnie żadnego. Dla każdego zdarzenia od razu tworzy miejsce. A wypadki są coraz bardziej oryginalne, bardziej ponure i potworne.

Przed paru dniami w Niemczech rozegrał się wstrząsający dramat, który ze względu na swe niesamowite tło wywołał ogólne poruszenie. Na łożu śmierci leżał 33-letni Johann Morawer. Dni jego życia były policzone. Z tego powodu w domu panowała rozpacz. Zarówno matka Johana, jak i jego żona cichutko popłakiwały w kącie.

Johan spoglądał od czasu do czasu na obydwie kobiety. W pewnej chwili na jego trupio bladym czole ukazała się głęboka zmarszczka. Przywołał do swego łóżka matkę, Staruszkę, ledwo włączając nogami podeszła do łóżka.

W tym momencie Johan ostatnim wysiłkiem dobył z pod poduszki rewolwer i strzelił do matki. Strzał był celny. Staruszka zważyła się z nóg i po upływie kilku minut skończyła. Na alarm sąsiadów przybyła policja. Zdziwili nie ich nie miało granic, gdy dowiedzieli się, że zabójcą jest Johan, którego godziny życia były policzone.

Ostatnie przedśmiertne zeznanie matkobójcy było istotnie straszne. Oto co zeznał:

„Zamordowałem swą matkę, bo wiedziałem, że nienawidzi ona moją żonę. Po mojej śmierci matka moja na pewno wypędziłaby żonę. Jaki byłby jej los? Zostałaby żebraczką, albo prostytutką. Nie chciałem dopuścić do tego. Wyjście z sytuacji było jedno: śmierć mojej matki. I dlatego zamordowałem. W ten sposób uwolniłem moją żonę od wiedzy...”

Matkobójca skończył swe straszne zeznanie. W pół godziny później zmarł.

Za... tęgi do ucieczki

Nieudana ucieczka 35 bandytów z więzienia

(miecz.) W Lissabonie o niczym innym obecnie nie mówią i piszą, jak tylko o nieudanej ucieczce 35 bandytów z więzienia. W wspomnianym więzieniu od kilku miesięcy oczekiwali na proces banda opryszków, którzy w ciągu wielu lat byli postrachem każdego posiadacza gotówki. Wreszcie policji udało się szajkę schwycić i osadzić w więzieniu. Proces bandy miał być jedną z największych sensacji.

Tymczasem na krótko przed zapowiedzianym terminem sprawy szajka postanowiła urządzić wszystkim niespodziankę i... zbiec z więzienia.

Akcja kierował herszt, któremu zresztą groziła największa kara. Praca bandytów trwała bezmala

5 tygodni, aż wreszcie zdołano pod murami więzienia zrobić pokażnej wielkości otwór, który miał przyczynić się do uwolnienia bandytów.

Krytycznej nocy bandyci im tylko znanymi sposobami wydostali się z cel i gromadą ruszyli do zbawczego otworu. Pierwszy wszedł herszt. Coprawda chłop sapał niczem miech, stękał, jęczał. Nagle krzyknął:

„Nie mogę dalej iść!”

Wśród oczekujących na swą kolej bandytów wynikło niedające się opisać zamieszanie. Co robić? Za chwilę zwał się im na łeb strażnicy. Tymczasem herszt jęczał, kwilił, płakał i błagał o pomoc.

Jak się okazało, herszt był mężczyzną bardzo poważnej tuższy, ważył coś około 150 kilogramów i otwór, przez który miał się wydostać na wolność, był stanowczo za mały.

Sytuacja z minuty na minutę stawała się nie do pozazdroszczenia. Herszt mógł w każdej chwili udusić się. Wyciągnąć go nie było można, gdyż groziło to nieobliczalnymi następstwami. Nie widząc innego wyjścia z sytuacji, bandyci udali się gromadnie do strażników z prośbą o pomoc. Oczywiście, że strażnicy chętnie pospieszyli na miejsce i wydobyli z otworu zmaltretowanego herszta. Dzięki więc ruszy herszt nie udało się ucieczka groźnej szajki bandyckiej.

Tajemnica małych hotelików

(-sław.) Częste lustracje przeprowadzane w hotelach, pomniejszego kalibru oraz w tak zwanych „pokojach meblowanych” dostarczają wiele materiału... kryminalnego. W pierwszym rzędzie „nakręca” się tam niejednokrotnie... parki, które pod okiem i czujną opieką właścicieli lub ich portierów przeżywają gorączkowe godziny miłości.

Walka z uprawianiem przez hoteliki nierząd jest bardzo trudna. Właściciele hotelików

doszli bowiem w swej działalności do takiej perfekcji, że potrafią w krytycznym momencie ukryć gdzieś parki a gdy policja zjawia się na miejscu zastaje tylko zdumionego portiera, uśmiechającego się z głupim frant.

Gorzej jest, że właściciele hotelików czy pokojów meblowanych wchodzi w kontakt z takimi indywiduami, które wykorzystują swe wpływy w urzędach. Z temi typami walka jest

o tyle trudniejsza, że nigdy nie można na pewno ustalić jakimi drogami taka kanalia dostaje się do celu.

Pozostaje tylko jedna droga: najczęstsze i nieoczekiwane lustracje hotelików i pokoi meblowanych.

Walka z nierządem i lotrostwami w małych hotelikach, naszym zdaniem, musi być prowadzona energicznie i celowo. Rezultaty na pewno będą pozytywne.

Podczas ponurego procesu bandy „Hipka Warjata” o zabójstwo służącej Anczewskiej w mieszkaniu przemysłowca Levensteina przy ulicy Foksal, miał miejsce często spotykany wypadek.

Oto jeden z współoskarżonych, w owym momencie czolowa „figura”, Antoni Gutaszewski, zwany popularnie „Antek Cham”, niespodziewanie wywołał zajście na sali sądowej. Zachowanie się Gutaszewskiego wskazywało, że dostał nagłego ataku furji. Usiłował wyskoczyć z ławy oskarżonych i zapewne doszłoby do pożalowania godnych zajść, gdyby nie energiczna interwencja policjantów.

„Chama” oddano pod obserwację do zakładu dla umysłowo chorych. Badania wykazały, że „Cham” symulował obłęd by uniknąć w ten sposób kary śmierci. I uniknął.

Z wypadkami symulowania obłędu spotykamy się bardzo często. W ostatnich latach przeciętnie przy każdym większym procesie wylania się kwestja, że główny oskarżony względnie jeden z winowajców jest chory.

Historja symulowania najrozmaitszych chorób, mających na celu odroczenie sprawy względnie uzyskania łagodniejszych wyroków sięga dawnych lat. Przed wielu laty symulowanie było na porządku dziennym każdej sprawy. Kto był pierwszym i kto w ten sposób wskazał drogę innym przestępcom, pozostało zagadką. Nikt nie dojdzie prawdy. Faktem jednak jest, że symulowanie stało się... chorobą nagminną wśród przestępców.

W pamiętnikach znakomitych psychiatrów - ekspertów czytamy nieraz niesamowite opisy symulacji. Znanym był wypadek groźnego bandyty, który na krótko przed wojną grasował w jednym z miast Rosji. Ostatecznie bandytę schwytano i stawiono przed sądem.

Odtąd rozpoczyna się właściwa rola zbój. Począł „robić warjata”. Wszyscy byli przekonani, że zbój jest normalny. Chybaż za nienormalnie uważać tego krwawego wyprawę. Powołano ekspertów. Długo badali panowie psychiatrzy stan umysłowy i duchowy zbój. Zdania były podzielone.

Po kilku dniach przystąpiono do nowych badań i tym razem opinia była jednomyślna: Bandyta jest nieuleczalnie chory. Wyrok zapadł jednomyślny. Bandytę umieszczono w zakładzie dla umysłowo chorych. A w dni kilka opryszek zbiegł.

Zdaniem psychiatrów rzetelnych bandyci poprosu kształcą się w „robieńiu warjata”. I dochodzą do takiej perfekcji, że potrafią wprowadzić w błąd nawet lepszych ekspertów. Słynny ongiś król złodziei Manolescu był mistrzem w symulowaniu. Potrafił wprowadzić w błąd i lekarzy i sąd a następnie kpił z nich w żywe oczy.

Ostatecznie metody naukowe pozwalają na dokładniejsze zbadanie przestępcy - symulanta i oskarżony musi być nieładna małstrem by mógł wprowadzić w błąd sprawiedliwość. Watpić jednak należy, by mimo to kroniki sądowe przestały notować wypadki symulacji.

Pożeracz serc kobiecych

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji.

STRESZCZENIE

Do tajemniczego Międzynarodowego Biura Informacyjnego, mieszczącego się przy ulicy Marszałkowskiej, którego dyrektorem był Gustaw de Montemort, przybył niezwykle urody mężczyzna z listem polecającym od paryskiego przyjaciela dyrektora, barona Billera. W liście tym baron niedwuznacznie zwracał uwagę warszawskiego współpracownika firmy na urodę inżyniera Stefana Noderskiego, którą można by należycie... wyzyskać! Stefan Noderski został wydany z Francji wskutek awanturki miłosnej z żoną pewnego dygnitarza.

Gustawowi de Montemort urodziwy nad podziw mężczyzna przypadł do gustu. Powiedział swemu gościowi poprostu: jedynym interesem, który nie doznał uszczerbku w czasach szalejącego kryzysu jest... miłość. Wśród ogólnego ubóstwa w samej Warszawie, są dziesiątki kobiet, opływających w niezmierny dostatek, które, nie licząc się zupełnie z pieniędzmi, szukają tylko rozrywki. Każda z takich gotowa dać każdą sumę za pocałunek ust takiego pięknego mężczyzny, jak Noderski. Zaproponował więc dyrektor Noderskiemu udział w „przedsięwzięciu” dla wyzyskania miłości i kobiet. Noderski przystał.

Gustaw de Montemort przejrzał rejestr, w którym miał liczne notatki. Zatrzymał się na jednej z kartek. Ze spiętej z kartką koperty wyjął fotografię i pokazał Noderskiemu zdjęcie wytwornej i nieprzeciętnie urodziwej blondynki, młodo jeszcze wyglądającej. Wyjaśnił Noderskiemu, że jest to żona bogatego arystokraty, nie pierwszej młodości, ale nie rezygnująca z życia, podatna do celów „Biura Miłości”.

Dyrektor wtajemniczył Noderskiego w życie pani Melanii Kunic - Lamockiej, kobiety pełnej niewyżytego temperamentu, matki osiemnastoletniej, pięknej Lili, narzeczonej syna zamożnego lekarza, Zygmunta Przybosza. Obiecał jednocześnie za parę dni wprowadzić Noderskiego do domu swych znajomych, w którym bywała pani Mela Kunic - Lamocka. Przez ten czas dyrektor miał wyszukać odpowiedni apartament dla Noderskiego, którego zaczął tytułować hrabią.

LEKCJA UWODZENIA

Przed domem przy ulicy Koszykowej w pobliżu Alei Ujazdowskiej zatrzymał się piękny czarny samochód. Rosły o ponurej twarzy szofer, pełniący poza tem funkcję odźwiernego w Międzynarodowym Biurze Informacyjnym przy ulicy Marszałkowskiej, wysiadł

i otworzył drzwiczki limuzyny przed swym pekatym dyrektorem, zdejmując z szacunkiem czapkę, kiedy ten przeciskał swą postać nazwem.

Gustaw de Montemort wkroczył powoli na pierwsze piętro i stanął przed drzwiami, na których odczytał z uśmiechem na brązowej tabliczce: „Stefan hrabia Noderski, inżynier - chemik”.

— Mają hrabiego i jednocześnie człowieka czynu, jako inżyniera! — mruknął do siebie i nacisnął guzik dzwonka.

Otworzył mu sztywny, z zadartą głową lokaj. Na widok dyrektora pochylił się z szacunkiem i oznajmił: — Jasne pan hrabia oczekuje jasnie pana.

Dyrektor skinął głową, minął niewielki hall, przeszedł następnie do gabinetu, znając doskonale rozkład mieszkania, które sam znalazł i według swego gustu urządził. Z pewną nawet lubością oglądał lśniącego nowoczesne sprzęty, lustra, rozmieszczone umiejętnie, by podkreślały grę światła i podnosiły „kosztowną prostotę”, na którą wysilił się jeden z najbardziej wziętych i zdolnych dekoratorów wnętrz.

W gabinecie dyrektor zastał już Noderskiego w stroju wieczorowym.

Podali sobie ręce.

— Mam jeszcze trochę czasu — rzekł Noderski.

— Może się pan napije lampkę wina?

— Chętnie! Musimy uczcić nasz pierwszy występ! Poza tem, drogi hrabio, chciałbym rzec parę słów.

— Słucham!

— Zapewne będę bliski prawdy, gdy powiem, że pan właściwie kobiet nie zdobywał. To one raczej ubiegają się o pana, prawda?... Teraz jednak sprawa nieco będzie odmienna! Pan musi być zwycięzcą. Przy pana warunkach zewnętrznych, nie będzie to dla pana trudne. Na pewno jednak przyda się panu parę uwag doświadczonego życiowo człowieka.

Wielu uważa się za zdobywców serc kobiecych dlatego, że gadają wiele. Naśladować tokującego głuszcza. Nie przypuszczam, żeby pan należał do takiego gatunku. Udaje się czasami oczarować wdziękiem swej wymowy jakąś kobietę, ale najczęściej tylko taką, która chce koniecznie być oczarowaną. Najlepiej

jest milczeć. Milcząca dystynkcja sprawia najlepsze wrażenie na każdym. Pozwala przypuszczać, że ma się do czynienia z człowiekiem mądrym i myślącym, nie lekkomyślnym bawidamkiem. Nie mówiąc już o tem, że milcząc, człowiek nie zdradzi się nigdy żadnym głupstwem. Kobiety zresztą lubią tajemniczych ludzi. U milczących zawsze domyślają się jakichś głębokich, utajonych przeżyć i to w ich oczach podnosi wartość mężczyzny. Milczenie dodaje powagi i solidności. To dla hrabiego rzecz doniosłej wagi! A nie trzeba zapominać, że kobiety, choć lubią plotkować, przepadają za dyskrecją, która zapewnia im swobodę własnego postępowania.

— i panem.

Jeszcze jedna ważna rzecz: zimna krew. Nie wolno się dać ponieść nerwom w żadnym wypadku. Nawet wtedy, kiedy kobieta zachowuje się pogardliwie, udając obojętność, ani też wtedy, kiedy omdlewa nam w ramionach. Trzeba zawsze panować nad nią i nad sobą. Dopiero wtedy nietylko się jest zwycięzcą, ale i panem. Szczególnie w naszym przedsięwzięciu, gdzie nam chodzi nietylko o zdobycie kobiety, ale i panowanie nad nią!...

Noderski słuchał i uśmiechał się. Istotnie, mimo swej inteligencji i obycia nie zastanawiał się nad tem zupełnie. Kobiety szły do niego same i raczej myślał o tem, jak się chronić przed ich natarczywością.

Montemort spostrzegł jego uśmiech.

— Niech się hrabiemu nie wydaje, że zawsze wystarcza sama uroda. Na pewno spotkał się pan z tem, że otoczony zbyt wielkim rojem kobiet, nie mógł pan dotrzeć do tej, na której panu zażąda.

Taką należy wyróżnić. Twierdzić, że jest wyjątkowa, że jest piękna i w swym pięknie oryginalna. To może pan mówić każdej! W każdej sferze od dziewczyny wiejskiej do księżniczki. Każda będzie słuchała tego z przyjemnością i choćby to było dla wszystkich oczywiście kłamstwem, dla niej będzie prawdą!... Złapie się na to na pewno! Pomyśli wtedy o panu, że pan jest jedynym człowiekiem który ją rozumiał i ocenił i wtedy gotowa obdarzyć pana miłością bez zastrzeżeń!... No, a teraz szukajmy się do państwa Zuberskich, gdzie pan urzy swój ideał!...

Dalszy ciąg jutro.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Gordyk zrozumiał, że z Basią nielatawa sprawa. Postanowił więc zmienić swój dotychczasowy ton raczej zdobywczy na żalony.

Rzekł ze smutkiem:

— Ach, panno Basiu... Jakże to życie jest dziwne! Kocha pani tego, co panią doprowadza do rozpacz, a doprowadza pani do rozpacz tego, co panią kocha. Gdyby pani jednak wiedziała, o gdyby pani tylko mogła wiedzieć, jak potężnie kochałbym panią za odrobinę serca z pani strony! O, niechże mnie pani nie odrzuca! Widzę żyć w oczach pani. Cierpi pani dotkliwie. Otóż ja chcę uczynić celem mojego życia — pocieszenie pani. Nie obchodź mnie nic, co się stało. Chcę wszystkie moje wysiłki obrócić na ukojenie bólu wyrządzonego pani przez innego.

— Ale ja nie pragnę pocieszenia ani ukojenia. Nie chcę zapomnienia. Kocham mojego kochanka dziś, po jego zdradzie, zupełnie tak samo, jak przed zdradą i ponieważ go kocham prawdziwie, życzę mu szczęścia z całego serca, choćby z inną.

— Panno Basiu, proszę mnie nie doprowadzać do ostateczności. Rozpacz może człowieka uczynić zdolnym do wszystkiego. Ja nie ręczę za siebie. Gotów będę może powiedzieć całemu światu, kim pani jest naprawdę i jaką pani ma przeszłość, a nawet rzeczy, których nikt się nie domyśla...

Basia spojrzała na Gordyka z bolesną pogardą i rzekła:

— Ach, rozumiem? Pan zna moje tajemnice i chce je ujawnić publicznie, jeżeli panu nie ulegnę? Proszę bardzo, niech pan je ujawnia, a ja... ja wtedy zabiję się, a nie będę panu powolna... Bóg mi wybaczy grzech samobójstwa, bo dość go odkupiłam wieloletnimi cierpieniami! Owszem, umrę, umrę, ale z sercem pełnym miłości dla Jasia i z jego imieniem na ustach wydam ostatnie technię.

— Jak pani może mówić o samobójstwie? Pani

nie ma do tego prawa. Pani tego nie wolno uczynić, panno Basiu...

— Niby dlaczego?

— A dziecko?

— Co? Pan wie?

— Wiem, że mała Marysia jest córeczką pani. Wiedziałem wszystko przez okno i wiem, że siostra pani zdobyła się na wielkie poświęcenie, podając nieślubne dziecko pani, owoc grzechu, za swoje, za bliźniaczkę własnego dziecka.

— O, Jezul... — Jęknęła tylko Basia, wstrząśnięta do głębi.

— Widzi pani więc — mówił dalej Stefan Gordyk, — że gdy mnie pani do tego zmusi, skorzystam ze swego prawa, a nawet właściwie spełnię mój obowiązek wyjawienia swemu serdecznemu przyjacielowi Stanisławowi Relowi całej prawdy. Bo rzeczywiście, z jakiej racji ma wprowadzać do swej rodziny i wychowywać pani bękart? Ma przecież prawo tę intruzkę w każdej chwili wyrzucić ze swego domu. Co wtedy będzie? Skandal na całe miasto, wszyscy się dowiedzą, że wyrzucone na bruk dziecko jest owocem grzechu pani, matki nieślubnej, panny z dzieckiem. Oto, jak groźne mogą być skutki uporu pani...

Poczem nagle, jakby się ocknął, wzdrgnął się gwałtownie i zawołał patetycznie, chwytając Basię za rękę:

— O, Basieńko, bóstwo ty moje, uwielbiana, jedyna, wybac mi moją podłość!... Wybac, co tu wygaduję, ale to tylko rozpacz mi podyktowała te brzydkie słowa...

Bił się rękami w piersi i wołał:

— Gdzież jabyń zrobił coś złego taktemu aniołkowi, jak Basieńka, której szczęście i spokój jest moim najważniejszym celem w życiu... Proszę mi wybaczyć, że się uniosłem... Już nie będę... Bądź moja, Basied.

ko, a zapomnimy w rozkoszy i upojeniu o tych wszystkich rzeczach koszmarnych i ohydnych.

— Nigdy! — krzyknęła Basia, wyrwijając mu swoją rękę. — Należałam i należeć będę tylko do człowieka, którego kocham i nigdy nie oddam się komukolwiek innemu. Proszę bardzo, niech pan spełni wszystkie swe groźby. Niech pan zdradzi moją tajemnicę, niech pan mnie szańbi. I rzeczywiście, na pan słusność — nie zabije się! Tak jest, nie mam prawa opuszczać tej nieszczęsnej istoty, której dałam życie, choć się na świat nie prosiła. Jedno tylko panu powiem i niech pan wie: gdyby moje dzieciętko wyrzuceno, wezmę je na ręce i również porzucę niegościnnny dom. Możliwe, że będę wtedy przez wszystkich potępiona, ale szczęśliwa, dumna i wolna, silna świadomością, że nie sprzedałam się z obawy, nie sprostytowałam ze strachu, nie uległam z lęku komuś, kogo tak nie nawiądzę, jak pana... O, tak, bo pomimo wszystko i niezależnie od wszystkich pogardzam panem, czuję do pana okropny wstręt!...

— Ach, więc to tak? — ryknął Stefan, jak zraniony wściekły zwierzę, — więc rzuca mi pani wyzwanie, nie znając jeszcze mojej potęgi? Chce pani wojny? Dobrze, niech będzie wojna. A ponieważ najsłabszym skarbem na świecie jest dla pani teraz dziecko, to już ja się postaram rozłaczyć panią z dzieckiem i to tak, że już nigdy go pani więcej nie uirzy...

— Nie rozumiem. Jaką to podłość knuje pan jeszcze?

— Korzystam z broni, jaką mam i uderzam, jak mogę. Wraz z moim przyjacielem Stanisławem Relem wybieramy się do Brazylii, gdzie zamierzamy zrobić ogromne interesy. Osiedlimy się tam na dłuższy czas. Może na stałe. Oczywiście, że ze Stanisławem potędzę jego żona, pani Tola... jasne jest także, że zabierze ze sobą swoje córeczki: Niusie i... Marysie...

Dalszy ciąg jutro.

Na kursie obrony przeciwwzrostowej

Niebezpieczeństwo napadów lotniczych

Ogarnęła mnie fala wspomnień, kiedy to nie miało się większych zmartwień, ponad urządzenie psoty jakowejś niewinnej, kiedy to mały człowiek — sztabak nie potrafił zdać sobie sprawy nawet z celu życia ludzkiego, a całym jego światem, w którym obracał się był dom i szkoła.

Padają pytania:

— Gdzie jest ścierka od tablicy?

Już, już chciałem się poderwać i wyrecytować jednym tchem:

— To panie profesorze Zdrowski się kopał, więc mu zato wytarłem twarz ścierką, a on ją wyrzucił za okno.

Wporę jednak zorientowałem się, że przecież jestem na kursie OPLG. W dalszym ciągu mówię inż. Królikiewicz, popierając swe wywody rysunkami na tablicy.

Napady lotnicze sięgają czasów wojny europejskiej. I tak w roku 1914 urządziła koalicja na Niemców 8 napadów lotniczych, w których brało udział 12 samolotów, w r. 1915 było takich napadów 37, a wzięły w nich udział 102 samoloty, w r. 1916 — 176 napadów, z 270 aeroplanami, r. 1917 — 377 napadów, z 1050 samolotami, wreszcie w ostatnim roku wojny wzięło udział 2778 samolotów w 657 napadach.

Jakże wymowne są dane statystyczne, jakże wyraźnie stąd widzimy, że wojna przyszłości, to w lwiej części walka lotniczo-gazowa.

Cele napadów lotniczych są dwójakiego rodzaju. Jedne to strategiczne, mające za zadanie walkę z wojskiem na froncie, drugie to polityczne, a więc wyprawy wrogich eskadr powietrznych w głąb kraju, dla pogroźby ludności cywilnej. I właśnie te naloty polityczne muszą za interesować wszystkich obywateli.

Reakcja ludności, gnębionej takimi napadami może się wyrażać w bojaźni i panice, graniczącą niemal z szaleństwem, w całkowitem zubożeniu i rezygnacji i wreszcie w zdecydowanym pragnieniu przetrwania zła i należyte go przeciwstawienie się mu. Tylko w tym ostatnim wypadku państwo wyjdzie zwycięsko z opresji.

Niebezpieczeństwo napadów lotniczych, zależy od uprzemysłowienia kraju, ilości węzłów kolejowych, przygodnych lotnisk, granic państwa, klimatu i t. p. Państwo polskie jest bardzo dogodnym obiektem nalotów nieprzyjacielskich. W razie wojny wszystkie niemal połacie kraju są zagrożone, z wyjątkiem okolic Radomia i Skarżyska. A więc jeśli chodzi o zakłady przemysłowe, to jest ich dość dużo, a trzeba pamiętać, że wrogim eskadrom nie będzie zależało na zniszczeniu, lecz tylko na ich unieruchomieniu. Obliczono również, że wystarczy zniszczyć u nas kilka węzłów kolejowych, a ruch w całym kraju zamrze. Również tereny Polski obfitują w płaszczyzny, nadające się do lądowania, co nieprzyjacieli może wyzyskać w ten sposób, że samoloty ich przewiozą drogą powietrzną oddziały wojskowe, wysadzą wewnątrz kraju, a te rozpoczną krótkotrwałą, ale jakże strasliwą w skutkach robotę, po dokonaniu której o-

kryci chwałą, znów uleczą w przestworza. Klimat nasz wreszcie i warunki atmosferyczne są sprzyjające do lotów, prawie w każdej porze roku, a i granice nie zabezpieczają nas wcale od nieprzyjacieli.

Wniosek stąd jasny, że będąc narażeni każdej chwili na niebezpieczeństwo już musimy myśleć i to poważnie o obronie. Bronić się jednak będziemy mogli wówczas, gdy poznamy jak najdokładniej broni wroga, jego sposoby wladania nią i środki odparowania śmiertelnych ciosów wymierzonych w naszą pierś.

Nie wolno nam iść z gołymi rękoma, obnażoną pierśią i bezmyślnie na spotkanie wroga. Przeciwnie odziani w nowoczesne pancerze i heliny, z bronią w rękę i przemysłową obroną, a nawet i atakiem czekać w milczeniu.

Godzina wykładu minęła, jak z bicia trzaski. Następuje 15-minutowa przerwa. W „klasie” znów gwarowo. Złaknieni palące zaciągają się z łabością dymem tytoniowym, by jakoś wytrzymać bez używki następną godzinę.

Jan Przegonia-Kryński.



DZIECIŃNY KLUB MUZYCZNY

W Anglii bardzo popularnym instrumentem muzycznym jest harmonja. Istnieje harmonia pewnych ulepszonych systemów, na których nawet dziecko i człowiek bez żadnych zdolności muzycznych może nauczyć się grać w krótkim przeciągu czasu. Na zdjęciu widzimy pierwszy klub dzieci-amatorów tego łatwego i zabawnego instrumentu.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Trzy Żyrardowianki”

zwracają się do nas z następującą prośbą:

„Wiedząc zgóry, że wszystkie rady Pana wychodzą wszystkim na dobre, zwracamy się do Pana z gorącym apelem o pomoc w sytuacji, w jakiej się znajdujemy.

Jest nas trzy koleżanki i żyjemy z sobą w przykładowej zgodzie. Tymczasem na drodze spokojnym żyrardowiankom stał chłopiec, który zabrał wszystkich trzem serca i myśli.

Piękny Geniek zamieszkuje w Żyrardowie na t. zw. Podlesiu i wszystkie podlesianki się w nim kochają, a my jesteśmy zbyt dumne, aby rywalizować z całą dzielnicą.

Jesteśmy pewne, że poradzi Pan nam wyznać mu prawdę i los niech rozstrzygnie o dalszym naszym życiu. Nie... Jesteśmy zbyt ambitne, aby pójść za nim, a on, ta nasza miłość wymarzona, z obojętnym uśmiechem odwrócił swe ładne oczy do innej.

To jest trudne do pomyślenia, aby człowiek mógł się meczyć tyle tygodni i miesięcy, aby patrzeć tylko z daleka na twarz, — dla której każda z nas pieściłaby wszystko: pieniądze i dostatek, aby mieć go przy sobie.

Panie Redaktorze prosimy Pana o radę gorąco! Jeśli Pan, co tyle już otarł łez ze zrozpaczonej twarzy, raczy wejść w nasze położenie i da nam dobrą radę, wdzięczność nasza będzie bez granic.

Trudno przewidzieć, które z trzech serc bije goręcej, lecz twierdzimy zgodnie, że niema ofiary, do której nie byłibyśmy zdolne.

Boimy się jednego. Pan Redaktor powie: „Odejdź bez żalu, zapomnij lub bądź dumna nadal i nie wydawać się ze swą miłością”.

Nie, drogi Panie, i po sto razy nie! Wiem, iż Pan ma serce i jeśli wniknie Pan w nasze ser-

ca, odpowie Pan nam rada lepsza, bo my nic już sobie poradzić nie możemy.

Prosimy usilnie o wydrukowanie naszego listu, gdyż Geniek czytuje dział „W cztery oczy” i może, wyczytawszy tragedię trzech serc, zwróci nam spokój, na który tak długo czekamy”.

Przemile z pewnością trzy gracie żyrardowskie, idące na podobój całej dzielnicy w celu zdobycia pięknego Genieka przy pominięciu mi zapalem i rozmachem bohaterów Iliady, zdających na Troję dla „odbitcia” pięknej Heleny. Z całego serca życzymy im powodzenia w tym iście homeryckim boju, przed którym zasięgają się rady, jak ówczesni Grecy u Pytli delfickiej. Wbrew ich przewidywaniom bynajmniej nie będą radziły wyrzeczenia się pięknego Genieka. Owszem, walczcie z „podlesiankami” o jego względy i dla tego zgodnie z Waszymi przypuszczeniami doradze Wam energiczny atak, a nawet obstatek przy tem z całą stanowczością.

Ukrywaniem swych uczuć nie osłabiecie i będziecie się meczyć nadal, jak teraz. Nic fałszywszego, niż ambicja niewyjawiania swych uczuć w obawie o niepomyślny wynik. Kto nie ryzykuje, nie nie zyskuje, a szczęście sprzyja tylko odważnym. A więc: śmiało na przód do ataku.

Zawody wioślarskie na Jeziorze Trockim

Jak donoszą z Wilna, na wioślarskie mistrzostwa Wilna, które rozegrane być mają w dniu 9 lipca na Jeziorze Trockim, mają być zaproszeni wioślarze łotewscy oraz osady sowieckie z Mińska.

TOREBKI DAMSKIE

modele na sezon letni 1934. Wytwórnia H. HEJLING, Warszawa, Nalewki 14, tel. 12-17-06.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Widziałem ich czworo: panią Tolę, Lusinkę, tulącego się do jej piersi, jej męża i pana Wacława.

Mąż trzymał jej bladą rękę w swych dłoniach i nie spuszczał spojrzenia z jej oczu.

Pan Wacław siedział ze mną na uboczu i z uśmiechem patrzył na tamtych troje.

— Jacy oni piękni! — szepnął do siebie.

Tak, naprawdę byli piękni. Ten młody, a zupełnie siwy mężczyzna, pochylający się nad leżącą kobietą, której śliczną twarz oświetlał blask niewypowiedzianego szczęścia i ich dziecko, spokojnie i poważnie wyciągające rękę do złotej fali włosów matczy-nych, rozsypanych w nieładzie na poduszce.

Wyszliśmy na korytarz na papierosa.

Stałem w milczeniu, patrząc na pana R.

Uśmiech nie zniknął z jego twarzy. Oczy jednak zasnuła jakaś mgła.

— Nie wszędzie przychodzi szczęście tam, gdzie go pragną — powiedziałem.

Ożywił się nagle.

— Przecież pan chyba nie mówi o tamtych — wskazał na drzwi, przez które wyszliśmy przed chwilą.

— Nie, mówię o panu.

— Ach, o mnie!... Nie, ja jestem szczęśliwy równie.

Kocham ją bardzo. I nie przestanę kochać nigdy. I dlatego mylił się pan! Jestem szczęśliwy jej szczęściem, ich szczęściem, na które zasłużyli sobie w zupełności, po tylu utrapieniach, zawodach, bólach! Cóż ja? Ja już jestem stary. Czuję się, jakbym był ich ojcem. Radość mi sprawia to, że może otoczyć

ich opieką, że mogę ich troje mieć blisko siebie. Tę dawną miłość, która kazała mi szaleć, walczyć o tę prześliczną kobietę, pogrzebałem na dnie swego serca. Teraz patrzę zadowolony, jak na tej mogile dawnej miłości rosną piękne kwiaty uczucia jeszcze piękniejszego, zahartowanego przez wszystkie udręki, które przynosiło życie. Gdybym trwał uparcie przy miłości, która porosła kwiatami innych uczuć, nie miałbym nic! Nie miałbym przedewszystkiem jej serca. Ona mnie nigdy nie kochała. Kochała tylko moją dobroć, nie mnie. Zawsze gryzły mnie wyrzuty sumienia. Wiedziałem przecież, że tak jest, a zamykałem na to oczy, wmawiałem w siebie, że łączy nas miłość. Nie przywiodło jej do mnie uczucie. Wstydzę się teraz, że byłem tak zaślepiony namiętnością. To przez zmysły poniżyłem się do wyzyskiwania tej szlachetnej, młodej, nie znającej życia dziewczyny... Czy dostatecznie odkupiłem swój grzech opieką, którą ich otaczam? Czasem wydaje mi się, że tak. Właśnie i teraz, kiedy patrzyłem na nich. Szukam przebaczenia w tem, że mnie lubią, że pozwalają mi być przy sobie... I wtedy czuję się szczęśliwy!

Pan R. umilkł. Popatrzył przez szerokie okno na pogodną niebo, na drzewa, zagładające przez okno do pustego białego szpitalnego korytarza.

— Radość to potężna rzecz! — podjął znów. — Rozmawiałem już dziś z lekarzem. Powiada, że stan pani Tolę w ostatnich dniach znacznie się poprawił. Będzie ją można za kilka dni zabrać w podróż. Martwi mnie tylko jedna rzecz. Lekarze się obawiają, że pew-

nie nie da się uratować władzy w nogach... To byłoby okropne!... Jerzy pociesza się, że będzie ją bez przerwy nosił na rękach... To jest słaba pociecha... Zrobimy jednak, co tylko będzie można!... Sprowadzimy chirurgów z zagranicy...

Odjechali...

W powodzi kwiatów, ułożona wygodnie w przedziale pierwszej klasy pani Tolę, tuląc Lusinkę, jej męża i pana R.

Parę tygodni temu otrzymaliśmy list. Nie przytęczał go, gdyż był adresowany wyłącznie do mnie. Był tam jednak przypisek dla wszystkich Czytelników, który z prawdziwą przyjemnością zamieszczam:

„Niech Pan powie swoim, a teraz trochę i moim drogim Czytelnikom, że jestem prawie zdrowa, że nawet chodzę, już niebardzo kulejąc i niezadługo będę się ścigała ze swoim Lusinkiem, który tak szybko biega, że chyba będzie jakim Nurmim, albo Kusocińskim. Jest mi tak dobrze, tak dobrze z moimi Jerzym i Lusinkiem, że płakałabym ze szczęścia, gdybym się nie wstydziała!”

Pozwoliłem sobie odpisać w Waszym imieniu, drodzy Czytelnicy, w te słowa:

„Niech się Pani nie wstydzi też! Tak dobrze jest płakać ze szczęścia!”

KONIEC.

Atak na wartość dokumentów dostarczonych przez prokuraturę niemiecką w procesie Łuby

Jak niejednokrotnie donosiliśmy w toczącym się procesie o nadużycia skarbowe wielka sensacja wywołały dokumenty, złożone przez p. prokuratora.

Były to wyciągi kont o. Chalefa i Jogiego z niektórych firm niemieckich, uzyskane za pośrednictwem prokuratury niemieckiej.

Najważniejsze wyciągi były z firm „Coholit” i Gerner. Wyciągi jednak były przesłane bez podpisów i z zastrzeżeniem omyłek.

Na wczorajszym posiedzeniu p. mec. Firstenberg złożył ciekawe w tej sprawie dokumenty. Oto w swoim czasie os. Chalef zwracał się do tych firm o przysłanie mu notarialnego odpisu jego konta.

Firma jednak odpowiedziała odmownie, co stwierdzają autentyczne listy przedłożone Sądowi.

Powód cywilny p. Sowiński podaje w wątpliwość odpowiedzialność firmy, gdyż nieznana jest treść pisma os. Chalefa.

Mec. Firstenberg załącza 1 odpis, więcej pod ręką niema.

Opierając się na innych danych z firm niemieckich stwierdzono brak wciągnięcia niektórych wagonów do ksiąg os. Jogiego. Mec. Lobman prosił o sprawdzenia nadawcy przy-

najmniej trzech wagonów. W dniu wczorajszym nadeszło pismo od zawiadowcy stacji Wasili, który donosi, że wspomniane wagony zostały nadane przez

niejakiego Josefa Bieniakońskiego z Wilna.

W dalszym ciągu badano biegłych skarbowców odnośnie ekspertyzy os. Chalefa.

Dom „Strzelca” stanie niedługo w Grodnie

Zarząd i Komenda III Okręgu Związku Strzeleckiego przedsięwzięli budowę własnego Domu „Strzelca” w Grodnie.

Myśl ta zainicjowana w grudniu ub roku zostaje konsekwentnie realizowana przy usilnych zabiegach i staraniach prezesa Okręgu dr. Adama Piaseckiego i komendanta majora Witolda Chmury, gdyż obecnie Zarząd Okręgu otrzymał już odpowiedni plac pod budowę, posiada część materiałów budowlanych i zgromadził niewielkie narazie fundusze.

Celem zawiązania Komitetu Budowy Domu „Strzelca” — w dniu wczorajszym odbyło się zebranie przedstawicieli elity społecznej Grodna z udziałem p. gen. Smorawińskiego i p. prezydenta miasta Sulistrowskiego, reprezentantów organizacji b. wojsk. Związek Legionistów i innych. Zebraniu przewodniczył prezes Okręgu dr. Piasecki, który po przywitaniu zaproszonych — przedstawił i omówił projekt budowy Domu

„Strzelca”, któryby mógł pomieścić zarządy wszystkich bratnich organizacji, bibliotekę, świetlicę, salę teatralną i t. p. Z kolei przewodniczący Komisji Technicznej p. inż. Grochowski omówił stronę techniczną projektu budowy Domu, którego plan dostosowany jest do nowoczesnych potrzeb kulturalnych i strategicznych, gdyż przewiduje budowę schronu przeciwgazowego.

Przedstawiona zebraniem — przez prezesa dr. Piaseckiego myśl budowy Domu została ogólnym aplauzem przyjęta, poczem formalnie projekt został uchwalony jak również przyjęto projekt statutu i uchwalono z drobnymi poprawkami zgłoszonymi przez mec. p. Zaboklickiego. Następną uchwałą ukonstytuowano Komitet, prezesem obrany został p. gen. Smorawiński.

Dekret o rozwiązaniu Rady Miejskiej w Grodnie

Jak się dowiadujemy p. wojewoda białostocki podpisał dekret o rozwiązaniu Rady Miejskiej w Grodnie. Odnośne pismo zostało wyekspedjowane do

Grodna, jednakowoż wczorajszego poranka nie dostarczyła dekretu. Być może nadejdzie popołudniu. W takim razie zostanie otwarta dziś rano.

I Urząd Skarbowy zakończył wymiar pod. obrot.

W dniu wczorajszym późnym wieczorem Komisja szacunkowa zakończyła swe prace nad ustaleniem wysokości obrotu za rok 1933.

W związku z tem I Urząd Skarbowy zakończył wymiar podatku i wyłożył listy płatników w lokalu Urzędu i w Zarządzie Miejskim.

O g ł o s z e n i e

o likwidacji Towarzystwa Bankowego w Grodnie Spółdzielni z odpowiedzialnością ograniczoną

Na mocy decyzji Sędziego Rejestrowego Sądu Okręgowego w Grodnie z dnia 6 kwietnia 1934 r. spółdzielnia pod firmą „TOWARZYSTWO BANKOWE w GRODNI — spółdzielnia z odpowiedzialnością ograniczoną” — została rozwiązana i celem przeprowadzenia likwidacji powołano likwidatorów BOLESŁAWA HUBRICH i ANDRZEJA DERSZEN.

Wobec powyższego likwidatorzy zwracają wszystkie osoby i instytucje do zgłaszania swych uzasadnionych pretensyj do rozwiązywanej spółdzielni.

Pretensje winny być zgłaszane na piśmie z załączeniem wszelkich dowodów i składane na ręce likwidatorów, w lokalu Towarzystwa Bankowego w Grodnie, przy ul. Hoovera № 9, w godzinach od 10 do 12, względnie przesyłane pocztą.

Jednocześnie likwidatorzy unieważniają dotychczasowe pełnomocnictwa i zaświadczenia wszelkich agentów i zastępców Towarzystwa oraz ostrzegają zainteresowanych, że dotychczasowa działalność spółdzielni ustala, obecna zaś sprowadza się wyłącznie do likwidacji interesów rozwiązywanej spółdzielni.

L i k w i d a t o r z y

(—) B. HUBRICH. (—) A. DERSZEN.

Grodno, dnia 12-IV 34.

Piękny kwiat to ozdoba salonu

Pastyłki „Tesp” jako pełny pokarm roślinny, zawierający w sobie najcenniejsze składniki pokarmowe (potas, azot i fosfor) w formie łatwo przez rośliny przyswajalnej są niezaprzeczalne.

Podlewanie raz na tydzień wazonów i kwiatów pastylkami „Tesp” w okresie od lutego do października włącznie wybitnie wpływa na wzrost i rozwój rośliny, przyspiesza kwitnienie, daje duży przepiękny kwiat i tak skutecznie zasila wazony,

że stale mają zdrowy silny i wspaniale świeży wygląd.

Tubka zawierająca 20 pastylek kosztuje tylko 50 groszy. Znikomy wydatek w porównaniu z efektem, daje zupełne zadowolenie.

Pastyłki „Tesp” są do nabycia w Syndykacie Rolniczym Grodzieńskim, przy ul. Orzeszkowej 20, telef. 14 i w kioskach przy ul. Orzeszkowej, Dominikańskiej i na pl. Batorego przy Farze.

Zatrzymanie szajki awanturników pociągowych

Policja zatrzymała: mieszkańkę Grodna Roszczykównę Zinę, Szczypińską Kazimierzę z Ostrowia, Abdrejczuka Jerzego z Kielc i Lisowskiego Konstantego z osady Lipsk, w pow. au-

gustowskim, za usiłowanie przejazdu koleją bez biletu, znieważenie służby, obrzucenie pociągu kamieniami oraz wybite szyb w wagonie.

Krewki właściciel domu

Mieszkańcy domu № 17 przy ul. Artyleryjskiej żyją obecnie pod groźbą rewolweru.

Ostatnio bowiem na tle targu o mieszkanie pomiędzy lokatorką Walentynową Weroniką a właścicielem Rzewuskim Stanisławem ten ostatni użył wymownego argumentu w postaci rewolweru.

Nawet dwukrotnie strzelił.

Spalił mundur żołnierski

W pociągu Warszawa—Wilno szeregowiec 85 p.p. skradł pasażerowi Benjaminowi Szapiro portfel, w którym znajdowało się 100 zł.

Złodzieja zdemaskowano w czasie biegu pociągu. Na stacji w Grodnie już czekali żandarmi i wzięli ptaszka pod swoje opiekuńcze skrzydła.

Przyda się

Niejaka Lipska Luba Przedmiejska 30 znalazła na Siennym Rynku portmonek wraz z 6 zł. zgubioną przez Sokolowską Marię, Cmentarna 21. Znalazczyni portmonek nie zwróciła, wezwano więc na pomoc policję.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Dźwiękowe-Kino **Polonia**
Pocztowa 4

wstęp od 45 gr.
IWAN MOZZUCHIN

w arcyfilmie Reżysera
Aleksandra Wolkowa

**TYSIĄC
I DRUGA NOC
(1002 NOC)**

W roli
głównej
**Tania Fedor
Natalja Lisienko
Iwan Mozzuchin
Gaston Modot**

W nadprogramie najnowsze
**Aktualności Paramountu
oraz PATA**

Wejście na pocz. seansów:
6, 8³⁰, 10⁴⁰ (w święta od 4-ej)

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Artystyczne arcydzieło
produkcji krajowej króla
reżyserów polskich J. Lejtesa

Dziki pol

W roli gl. D. Arciszewska
i Z. Staniewicz

Dźwiękowiec **Apollo**

D Z I S Wstęp od 50 gr.

Niebywała sensacja Wielka zagadka kinematografii
Rewelacyjne arcydzieło techniki i sztuki p. t.

„Niewidzialny człowiek”

reżyserji genialnego Jamesa Whalea twórcy „Frankensztejna”

Zatrzaśnij drzwi! Zamknij mocno okna! Nadarmo!

„Niewidzialny człowiek” wszędzie cię dosięgnie!

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

Pożegnanie Arcybiskupa Aleksa

W związku z przeniesieniem Ks. Arcybiskupa Aleksa Grodzieńskiego z Grodna na stolicę diecezji prawosławnej Wołyńskiej w Krzemieńcu odbyły się uroczyste pożegnania.

M. in. uroczyste żegnali ks. arcybiskupa dziekani, którzy w tym celu zjechali do Grodna. Jako upominek wręczyli pięknie wykonaną kapę (szata liturgiczna).

Ks. Arcybiskup Aleksy do Grodna przybył w styczniu 1923 r., jako biskup łucki.

Pozostawia po sobie pamięć jaknajlepszą, zarówno wśród duchowieństwa, jakoteż wśród wiernych.

Śmiała kradzież

Z obrebu stacji towarowej w Grodnie nieznani sprawcy zdołali skraść 600 klg. żelaza.

Ciekawe, jak im się udało sprzątnąć taki ciężar?

Kradzieże

Na szkodę p. Czwertynskiego skradziono żelazny słup z posesji przy ul. Orzeszkowej.

M. Tobolskiej niejaki J. Apawicz skradł drzewo opałowe, wartości 15 zł.

Z mieszkania Toloczkoj Kat. przy ul. Jerozolimskiej 12 niejaka Zofja Ostaszewska skradła palto i 5 mtr. materiału, wartości 60 zł.

Trzy słowa pamiętać
WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK
IBERSKIEGO
Grodno, Dominikańska 29
Bogaty wybór nowości

Z Teatru Miejskiego

We wtorek o godz. 8 m. 15
wiecz. „Towarzysz” Deva.

Poszukujemy do sprzedaży

Plac

w śródmieściu około 1000 m.²

oraz

2 DOMEY

w cenie od 8 do 10 tysięcy

**TOWARZYSTWO
POWIERNICZE**

Inż. E. Weychert i Ska

Spółka firmowa

Dominikańska 16 tel. 15

Nocny dyżur apteki

Dziś: Apteka Farna Plac
Batorego 8. Tel. 297.

Wiosenne nowości

Poleca

firma **J. MIKO**

9 **GRODNO,**

Dominikańska 19

Galanterje, Trykotaż, Bielizna
Parasole, Torebki i td.

Zgubiono legitymację
P. U. P. P. w Grodnie wydaną
na imię Józefa Flodora.

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe
Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵

Wstęp od 25 gr.

Wspaniały film reżyserji słynnego twórcy filmów
Mozzuchinowskich oraz epeckiego filmu „Wołga... Wołga...”
Turzańskiego

„Śpiewak nieznany”

W roli głównej

Wybitny tenor Lucjan Muratore zwany „Słowikiem Paryża”
oraz Simone Cerdan i Jim Gerold